

THE INVISIBLE BATON



PRÓG 1

Niewidzialna sztafeta

Mój dziadek nie wiedział, że pewnego dnia ktoś o nim napisze.

Mój ojciec nie wiedział, że pewnego dnia ktoś będzie szukał znaczenia niektórych jego wyborów.

Ja przez długi czas nawet nie wiedziałem, że istnieje jakaś historia.

Myślałem, że istnieją tylko dni.

Zwykłe dni.

Dni do przetrwania.

Dni złożone z pracy, problemów, klientów, odpowiedzialności, telefonów, podróży, dotrzymanych obietnic i innych, pozostawionych w zawieszeniu.

Jak miliony ludzi na świecie.

Wielkie historie prawie zawsze są opowiadane w niewłaściwy sposób.

Zaczynają się od końca.

Pokazują wynik.

Obnoszą się z sukcesem.

Zamieniają życie w prostą linię, która nieuchronnie prowadzi z jednego punktu do drugiego.

Rzeczywistość tak nie działa.

Rzeczywistość to zbiór niewidzialnych przejść.

Nikt nie widzi chwili, w której ojciec przekazuje lekcję, nie zdając sobie z tego sprawy.

Nikt nie widzi chwili, w której syn postanawia ją zachować.

Nikt nie widzi chwili, w której zasada przechodzi przez jedno pokolenie i wyrusza szukać kolejnego.

A jednak właśnie tam rodzą się historie, które trwają.

Nie w świetle reflektorów.

W ciszy.

Przez wiele lat myślałem, że więź między trzema pokoleniami mojej rodziny a Gillette to po prostu zawodowy zbieg okoliczności.

Firma.

Praca.

Kariera.

Droga jak wiele innych.

Potem czas zaczął robić to, co potrafi najlepiej.

Połączył punkty.

Zestawił ze sobą wydarzenia, które, kiedy się zdarzają, wydają się odosobnione.

Zbudował niewidzialną geometrię.

I powoli zrozumiałem, że prawdziwym bohaterem nie była firma.

Była nim ciągłość.

Bo marka może się zmienić.

Rynek może się zmienić.

Produkt może się zmienić.

Nawet świat może się zmienić.

Ale istnieją wartości, które przenikają wszystko, nie prosząc o pozwolenie.

Dyscyplina.

Dane słowo.

Odpowiedzialność.

Godność, z jaką podchodzi się do pracy.

Przekonanie, że własne nazwisko znaczy więcej niż własna rola.

Te rzeczy nie pojawiają się w bilansach.

Nie pojawiają się w życiorysach.

Nie tworzą nagłówków gazet.

Ale są niewidzialnym fundamentem, na którym buduje się życie.

Pamiętam wiele osób spotkanych po drodze.

Niektóre niezwykle.

Inne zapomniane.

Niektóre potężne.

Inne kruche.

Z biegiem lat zauważyłem jedną rzecz.

Różnice zewnętrzne były ogromne.

Różnice wewnętrzne dużo mniejsze.

Gdziekolwiek się udałem, w jakimkolwiek kraju pracowałem, zawsze spotykałem mężczyzn i kobiety zmagających się z tymi samymi pytaniami.

Jak dotrzymać obietnicy.

Jak chronić rodzinę.

Jak stawić czoła stracie.

Jak pozostać na nogach, kiedy łatwiej byłoby się poddać.

Jak iść dalej.

Zawsze i tylko to.

Iść dalej.

Może dlatego ta historia potrafi przenikać różne kultury.

Nie dlatego, że mówi o firmie.

Nie dlatego, że mówi o mnie.

Ale dlatego, że mówi o czymś, co rozpoznaje każdy człowiek.

Dziedzictwo.

Nie to ekonomiczne.

Nie to materialne.

To niewidzialne.

To, które przechodzi z jednej osoby na drugą bez potrzeby podpisów.

To, którego żaden notariusz nie może poświadczyć.

To, które objawia się w decyzji podjętej w trudnej chwili.

W dotrzymanym słowie.

W przyjętym poświęceniu.

W wyrzeczeniu dokonanym bez świadków.

Kiedy byłem młodszy, myślałem, że celem jest dotrzeć.

Osiągnąć.

Zdobyć.

Zwyciężyć.

Dziś nie jestem już tego taki pewny.

Dziś wierzę, że prawdziwą miarą życia jest coś innego.

Co zostaje, kiedy hałas się kończy?

Co przetrwa, kiedy znikną tytuły?

Co wciąż idzie, kiedy ludzi już nie ma?

Odpowiedź, którą znalazłem, jest prosta.

Zostaje to, co przekazaliśmy.

Zostaje to, czego nauczyliśmy, nie zdając sobie z tego sprawy.

Zostaje sposób, w jaki traktowaliśmy innych.

Zostaje to, kim się staliśmy.

I zostaje krew.

Nie krew biologiczna.

Nie krew pokrewieństwa.

Krew jako moralna ciągłość.

Jako nic.

Jako przynależność.

Jako pamięć w drodze.

Dlatego ta historia nie zaczyna się od produktu.

Nie zaczyna się od marki.

Nie zaczyna się nawet od osoby.

Zaczyna się od przekazania.

Niewidzialna sztafeta, która przemierza czas.

Z jednego pokolenia do następnego.

Z jednej ręki do drugiej.

Z jednego imienia do drugiego.

Trzej mężczyźni.

Trzy epoki.

Trzy różne drogi.

Jedna jedyna nić.

Trzy ostrza.

Jedna krew.

A cała reszta przychodzi potem.